



**My life**



**Moje życie**

*Alfons Łazarczyk*



## Moje życie

Nazywam się Alfons Łazarczyk. Urodziłem się 21 listopada 1917 roku we wsi Grądy, w powiecie białostockim. Wieś ta była dość duża, liczyła jakieś siedemdziesiąt domów. W ówczesnym czasie była ona jednym z przedmieść miasta Knyszyna.

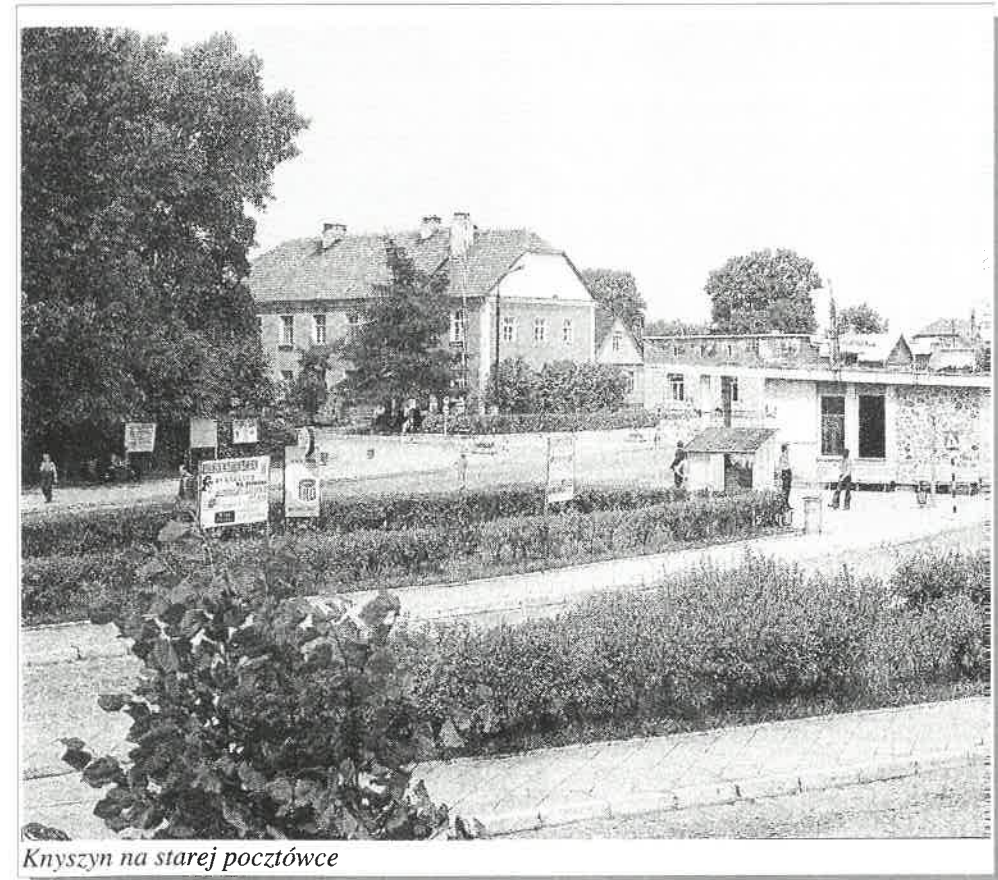
Ojcu mojemu było na imię Antoni, zaś matce Apolonia z domu Stankiewicz. Babka moja miała na imię Teofila, a dziadek Tomasz i stąd moja rodzina posiadała wśród mieszkańców wsi przydomek „Tomki”. Babki i dziadka nie pamiętam, gdyż zmarli przed moim przyjściem na świat. Posiadałem troje rodzeństwa: najstarszy brat Apolinary, następnie siostry Krystyna i Lucja. Był jeszcze brat Antoni, którego nie pamiętam, gdyż zmarł jako dziecko. Rodzice trudnili się rolnictwem. Ojciec nie posiadał dużo własnej ziemi, lecz w wyniku małżeństwa z moją matką, która wniosła wiano w postaci ziemi, stał się jednym z większych rolników we wsi. Matka posiadała dużo pól, ponieważ jej siostra i chyba trzech braci wyjechało do Ameryki (USA). Należną im część rolną przejęła matka. Ziemia i łąki naszego gospodarstwa były porozrzucane na wielkiej przestrzeni, znajdowały się na terenie wsi Grądy i miasta Knyszyna, skąd pochodziła moja matka. Z Grądów do Knyszyna było cztery kilometry. Najdalsze nasze pola znajdowały się około dziesięciu kilometrów od domu. Grunty nie były jeszcze skomasowane, więc było dużo tak zwanych „pasków” (pól długich i wąskich). To powodowało, że praca na nich była tym bardziej męcząca i uciążliwa.

### Okolice mojego dzieciństwa

Nazwa wsi – Grądy wzięła się z tego, że wieś położona była w lesie nazywanym grądem. Zgodnie z definicją, jest to wielogatunkowy las liściasty lub mieszany z przewagą grabu i dębu, posiadający bogaty podszyt. Grądy występują na glebach głębokich, gliniastych lub gliniasto-piaszczystych, mniej lub bardziej wilgotnych. Wokół

mojej rodzinnej wsi znajdowały się łąki, a przede wszystkim bagna, z których największe rozciągało się na zachód w kierunku Knyszyna. Do Knyszyna prowadziły dwie drogi. Okrężna z południowej strony poprzez wieś Wodziłówkę, oraz druga z północnej strony wiodąca częściowo groblą przez bagna, przecinająca rzeczkę o nazwie Jaskranka. Między Grądami a Wodziłówką płynęła rzeczka o nazwie Wodziłówka, od nazwy wsi nad nią położonej. Obie rzeczki w połowie drogi do Knyszyna łączyły się i już obok miasta przepływały jako jedna. To przede wszystkim w widłach tych dwóch rzeczek, były bagna, niemalże nieprzebyte. Był to raj dla wodnego ptactwa, wielkiej ilości różnych gatunków, jakiej już dziś się nie spotyka. Było dużo bocianów, gdyż miały tam zapewnioną obfitość pokarmu. Dla nas dzieci, chodzenie po bagnach w dostępnych miejscach było frajdą. Łowiliśmy piskorze, raki, których było mnóstwo, a na jesień zbieraliśmy żurawiny i bagnówki. Obecnie bagien tych już nie ma.

Jak już wspomniałem, z Grądów do Knyszyna było cztery kilometry. Teraz jest nieco bliżej, gdyż kilka lat temu została zbudowana nowa droga, biegnąca przez łąki, które za moich dziecięcych lat były bagnami nie do przebycia.



*Knyszyn na starej pocztówce*

Z Wodzitówki pochodził profesor Czesław Kudzinowski, znany i ceniony językoznawca. Urodził się 8 października 1908 roku w Wodzitówce. Pierwsze nauki pobierał u swojej babki. W 1921 roku po krótkich kursach przygotowawczych zdał do II klasy Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku. Po ukończeniu gimnazjum podjął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Kierunek ten wybrał pod wpływem swoich ciotek, które były siostrami zakonnymi w knyszyńskim Zakonie św. Franciszka. Kudzinowski jednak korzystając z interdyscyplinarnego sposobu studiowania tj. swobodnego uczestniczenia w zajęciach, wykładach i seminariach różnych dyscyplin humanistycznych, uczestniczył w zajęciach z językoznawstwa, które wkrótce stało się jego pasją. Porzucił studia na Wydziale Teologicznym przenosząc się na indoeuropeistykę. Stopień magisterski otrzymał w 1935 r. W tym roku otrzymał stypendium z Funduszu Kultury Narodowej. Wyjechał do Helsinek, gdzie przez dwa lata specjalizował się w językoznawstwie ugrofińskim. Akademicką edukację w Budapeszcie zakończył obroną doktoratu w czerwcu 1939 r. napisaną w języku węgierskim. Podczas II wojny światowej prowadził zajęcia na działającym potajemnie Uniwersytecie Stefana Batorego. Jednocześnie działał w konspiracji podrabiając dokumenty umożliwiające Polakom życie podczas okupacji. Jesienią 1944 roku został aresztowany. Po kilkumiesięcznych przesłuchaniach został wysłany do obozu w Jęszance, a stamtąd do Gruzji. Podczas pobytu w obozach Kudzinowski zastąpił jako człowiek mówiący wszystkimi językami świata. Po II wojnie światowej przyjaciele Kudzinowskiego z Wilna rozpoczęli jego poszukiwania, które trwały ponad rok. Jego repatriacja nastąpiła 27 grudnia 1946 r. Wycieńczony i schorowany przybył do Łodzi. Po dwóch latach przeniósł się do Poznania, z którym związał czterdzieści lat swojego życia. Trafił na organizujący się Uniwersytet Poznański. Kudzinowski skupiał się na problematyce rodzimej gwary knyszyńskiej. Badania nad tą problematyką prowadził często w swojej drewnianej chacie w rodzinnej wsi Wodzitówka. Przybywał tam w każde wakacje, największą izbę zamieniając na zakład naukowy. Pracował w samotności, a niewielkie przerwy przeznaczal na spacer w lesie sosnowym Puszczy Knyszyńskiej, bądź na pracę fizyczną u swoich sąsiadów. Zmarł 2 marca w 1988 r. w jednym z poznańskich szpitali. Wyrazem hołdu dla tej wybitnej postaci było nadanie 12 października 1990 r. jego imienia Liceum Ogólnokształcącemu w Knyszynie. Obecnie w jednej z sal knyszyńskiego liceum znajduje się stała ekspozycja prac naukowych profesora.

[www.wrotapodlasia.pl](http://www.wrotapodlasia.pl)

Bagna położone na wschód od Grądów były mniejsze i bardziej dostępne, ale jednocześnie graniczyły z lasami, a właściwie z Puszczą Knyszyńską, która ciągnęła się dalej na południe aż do Białegostoku (około trzydziestu kilometrów), a na wschód aż poza Czarną Wieś – dziś jest to miasteczko o nazwie Czarna Białostocka – czyli również kilkadziesiąt kilometrów. Przedwojenna Puszcza Knyszyńska były to lasy niepodobne do tutejszych znajdujących się na Zachodzie Polski. Gatunków drzew było mnóstwo, a wysokość sosen, świerków dochodziła do czterdziestu metrów. Do tego bogate poszycie leśne i runo. W bród jagód i orzechów laskowych. Dużo różnej dzikiej zwierzyny. Dzisiaj puszcza ta nie jest taka, jaką była przed wojną. Jest mocno przetrzebiona i wyeksploatowana, ale jeszcze i po szczątkach można wyobrazić sobie jej byłą urodę i bogactwo.

### Nasze codzienne życie

Ojciec mój był bardzo religijny i znał zasady religii katolickiej. Zabierał mnie małego chłopaka do kościoła. W każdą niedzielę z rana śpiewał godzinki, a głos i śpiew posiadał przyjemny dla ucha. Ojciec był bardzo uczciwym człowiekiem i skromnym aż do przesady. Nikomu nie uczynił krzywdy, raczej wolał sam stracić i nieraz tracił z tego powodu. Był skromny, pracowity, cichy. Nie widziałem nigdy, by wypił choć kieliszek wódki. Szanował ludzi, księży i nie posiadał żadnych wrogów we wsi. Matka natomiast była trochę innego usposobienia. Była bardziej energiczna, jednakowo pracowita, a bardziej zaradna. Również ona była głęboko wierząca. Obie moje siostry również były bardzo pracowite. Gospodarstwo było duże, po komasacji okazało się, że pól, łąk, lasu było aż dziewiętnaście hektarów. A ponieważ wszystko robiło się ręcznie, roboty było w bród. Matka i siostry uprawiały również len na własne potrzeby. Była przy tym mnóstwo pracy. Najpierw pielienie gdy rósł, potem wrywanie, ręczne odziarnianie, roszenie, moczenie, suszenie a następnie odpaździerzanie i czesanie włókna. W zimie miało miejsce przędzenie, a w końcu tkanie na domowych krosnach. W następnym roku len bielilo się na łąkach i tak w kółko. To tylko główne zadania, nie sposób wyliczyć prac pomniejszych z nimi związanych. Tkano również chodniki i kilimy z owczej wełny. Zawsze hodowaliśmy owce. Wszystko przy nich było wykonywane ręcznie, tak jak i na polu. A mieliśmy jeszcze maciory, tuczniaki, wymienione już owce, nie wspominając o krowach. Ponieważ jednak ziemia była w zasadzie słaba a łąki liche, więc hodowle nie były duże. Nasz rodzinny gospodarski inwentarz składał się z dwóch, trzech krów, paru świń, kilku owiec, stadka kur i pary koni. Bardzo lubiłem konie i spośród zwierząt domowych to właśnie je najbardziej szanowałem. Mieliśmy dwie kłaczki. Jedna była starsza, powolna, a druga młodsza, bardzo wrażliwa i szczerą do pracy. Nazywaliśmy ją Oźróbka. Nie wolno było jej uderzyć batem, gdyż była taka wrażliwa, że po uderzeniu mogła rozwalić wóz. Ale nie trzeba jej było popędzać batem, lepiej było w ogóle go nie



*Kościół w Knyszynie*

pokazywać. Była spokojna, posłuszna i bardzo miła, jednak dosłownie wariowała na sam widok bata czy różgi. Te konie były u nas przez całe moje dzieciństwo. Nigdy nie chorowały, chociaż miały dużo pracy, gdyż do pól wszędzie było daleko.

Mój najstarszy brat Apolinary nie był skory do pracy na roli. Jego konikiem było polowanie. Strzelby sporządzał całkowicie sam z rur od żelaznych łóżek. Kolbę również pięknie wykonywał i taka strzelba była niczym fabryczna. Również proch i kule fabrykował sam. Ten proch dawał dużo dymu i przez moment po strzale nic się nie widziało. Nigdy nie posiadał jednak zezwolenia na broń i czasem miał kłopoty z policją z Knyszyna, gdyż byli tacy, którzy donosili. Raz nawet przesiedział jeden miesiąc w

areszcie w Białymstoku za kłusownictwo. Nie wyrzekł się swojej pasji, ale stał się ostrożniejszy. Brzydził się jednak wnykarstwem. Zimą zakładał na lisy specjalne pułapki z truciznami swojej roboty, w przemyślany sposób, a to dlatego, że lis ustrzelony był mniej wartościowy, gdyż jego skóra posiadała dziury. Żydzi skupujący skóry byli wielkimi znawcami i żadna wada nie uszła ich uwagi.

Brat mój był z zamiłowania majsterkowiczem. Wszystko umiał zrobić, byle posiadał do tego chęć. Lubił zajmować się stolarką, między innymi zrobił szafę na ubrania, która istnieje do dziś, stoi u mojego siostrzeńca. Wykonał ją bez żadnych specjalistycznych narzędzi, po prostu heblem i piłką. Do gospodarowania na roli miał on jednak wstręt – tak można to nazwać. Wykonywał jednak niektóre prace: koszenie łąk, młóckę, zaopatrzenie w opał na zimę.

Brat ożenił się bardzo późno, chyba na początku wojny, gdy miał już ponad czterdzieści lat – podobnie jak mój ojciec. Posiadał troje dzieci, chłopców. Znam tylko dwóch. Jego żona pochodziła z miasteczka Goniądz, które leży nad rzeką Biebrzą. Umarła już po wojnie, wkrótce po narodzinach trzeciego syna. Mieszkali wtedy we wsi w województwie olsztyńskim. Tak małego dziecka, oseska, nie było komu wychować, więc zabrała go siostra jego żony, która mieszkała w Warszawie. Nie miała ona własnych dzieci. Wychowała go dobrze. Został adoptowany, mieszkał z przybranymi rodzicami. Obecnie pracuje w Warszawie, ma żonę i dwoje dzieci. Starszy syn Apolinarego mieszka w Czarnej Białostockiej, a drugi gdzieś nad morzem.

Moja najstarsza siostra, Krystyna, nie wyszła nigdy za mąż. Zmarła w młodym wieku, mając około trzydziestu lat. Było to chyba na początku wojny. Była chorowita. Posiadała, nie wiadomo skąd, ranę na szyi, która raz goiła się, a raz otwierała. Z czasem nosiła głowę przechyloną na jeden bok, co już było widoczne. Mówiono, że był to tak zwany „szkryfuł”. Do dziś nie wiem, co to jest. Leczenie nie było możliwe, bo musiało być długie i w tych czasach nie było pewne, a co najważniejsze – rodziców nie było na nie stać. Siostra była bardzo szczupła, ale pracowita mimo tak słabego zdrowia.

Starsza ode mnie, ale młodsza od Krystyny, siostra Lucja była podporą dla matki w pracy domowej i gospodarskiej. Wyszła za mąż za Stanisława Przybyszewskiego z Poniklicy jeszcze przed wojną, gdy mieszkałem w domu rodzinnym. Był on jednym z dwóch braci, pomiędzy których została podzielona mała gospodarka i dom. Pamiętam ich wesele. Po wybuchu wojny mąż siostry został wzięty do wojska. Dostał się do niewoli niemieckiej. Musiał komuś „podpaść”, gdyż został wysłany do obozu w Mauthausen i tam zginął. Lucja miała dwoje dzieci. Jej syn pozostał na ojcowskiej roli a córka została nauczycielką, była dyrektorem szkoły w Białymstoku. Obecnie jest już na emeryturze.

### **Piechotą po wiedzę**

W mojej rodzinnej wsi ukończyłem tylko pierwszą klasę szkoły powszechnej. Później szkoła ta została zlikwidowana. Najbliższa znajdowała się w Zofiówce, ale ojciec nie chciał, żebym do niej uczęszczał. Niewiele dalej było do Knyszyna, a tamtejsza placówka miała wyższy poziom. Dlatego tato zaprowadził mnie właśnie do szkoły do Knyszyna. Chodziłem do niej sześć lat, trzy i pół kilometra w jedną stronę, codziennie na piechotę. Nikt nas nie podwoził, czasami w zimie, gdy były śnieżyce, rodzice zawozili nas na sankach.

Jej kierownik miał na nazwisko Pawłowicz. Uczył on jednocześnie języka polskiego. Wychowawczynią mojej klasy była Matylda Chodowańska. Była ona fantastyczną nauczycielką, uczyła geografii, przedmiotu, który ja zawsze bardzo lubiłem. Później pracowała w Białymstoku, dość długo prowadziłem z nią korespondencję. W tej szkole zatrudnionych było pięciu nauczycieli, poza już wymienionymi byli to: Cebula, który uczył historii, a także śpiewu, gdyż był jednocześnie skrzypkiem, Chodowański uczący języka niemieckiego (uczyłem się go przez dwa lata), oraz Lis. Mama zachowała moje świadectwo z półroczna roku szkolnego 1932/33. Nie wiem dlaczego mam na nim wpisaną trójkę z geografii, zazwyczaj miałem piątki. Szkoda, że nie zachowały się inne moje świadectwa.

*Do tej pory geografia jest jednym z moich hobby. Jestem korespondentem National Geographic, mam około trzydziestu map z całego świata, a także wiele encyklopedii. Jestem zakochany w książkach.*

### **Wybór życiowej drogi**

Po skończeniu edukacji w szkole powszechnej wstąpiłem do organizacji „Strzelec” Józefa Piłsudskiego. Później zmieniła ona nazwę na Organizację Wychowania Fizycznego i Przynależności Wojskowej. Co tydzień odbywaliśmy ćwiczenia wojskowe. Przyjeżdżał do nas zawodowy plutonowy z Białegostoku. Mieliśmy prawdziwe karabiny. Szkolenie było podzielone na trzy części. Ci, którzy po ich ukończeniu zgłaszali się do wojska, nie musieli przechodzić trzymiesięcznego przygotowania, jakie obowiązywało wszystkich rekrutów. Od razu można było iść na przysięgę. Pamiętam, że dokładnie 3 kwietnia 1937 roku, jako siedemnastolatek, zgłosiłem się na ochotnika do wojska. Dlaczego wybrałem wojsko? Po pierwsze dlatego, że podobało mi się. Po drugie, szukałem dla siebie jakiejś drogi. Gdybym chciał uczyć się dalej w gimnazjum, musiałbym dojeżdżać do Białegostoku, co wiązało się z dużymi kosztami. Na ojcowskiej roli był brat, siostry, ja byłem najmłodszy z rodzeństwa. Polubiłem wojsko na szkoleniach, dlatego zdecydowałem się pójść tą drogą.



*Ja - z prawej, oraz Zygmunt Łazarczyk. Razem uczęszczaliśmy do szkoły i służyliśmy w wojsku. On zginął pierwszego dnia wojny.*

Zostałem skierowany do Grodna, do 71 Pułku Piechoty. Jednak byłem tam bardzo krótko. Wkrótce wysłano mnie do Szkoły Podoficerskiej do Grudziądza, dokładnie do Centrum Wyszkożenia Żandarmerii. Żandarmeria w wojsku pełni podobną funkcję jak policja w cywilu. Dlatego odbywałem tam ćwiczenia fizyczne, a także brałem udział w wykładach, na przykład z kryminalistyki. Po skończeniu tej szkoły zostałem skierowany do plutonu żandarmerii w Białymstoku. Ucieszyłem się, że będę dość blisko domu. Dostałem awans na starszego szeregowca i tam przebywałem do końca mojej służby, która wtedy trwała osiemnaście miesięcy. Jeszcze przed jej ukończeniem awansowałem na kaprała. Następnie podpisałem umowę żołnierza nadterminowego, co wiązało się z pozostaniem w wojsku.

Wtedy zostałem skierowany do dywizjonu żandarmerii w Krakowie, mieszczącym się przy ul. Warszawskiej. Nie przebywałem tam zbyt długo. Brałem udział w manewrach w Olkusz i kilku innych miejscowościach. W roku 1938 zostałem przeniesiony na posterunek żandarmerii w Zakopanem. Akurat wtedy w Zakopanem miały miejsce wielkie uroczystości, jak próba pobicia rekordu lotu wysokości balonem noszącym nazwę „Gwiazda Polski” (w 1938 roku) czy Mistrzostwa Świata w Narciarstwie Klasycznym (w lutym 1939 roku).

*"Gwiazda Polski" - tak nazwano polski balon, który w 1938 r. miał pobić rekord wysokości lotu i jako pierwszy na świecie znaleźć się w warstwach sięgających stratosfery. To prawie 30 kilometrów od ziemskiego horyzontu wzwyż aż do kosmosu... Gdyby fizykowi Jodko-Narkiewiczowi oraz zdobywcy Pucharu Gordon Bennetta, pilotowi Zbigniewowi Burzyńskiemu udało się w 1938 roku dotrzeć do stratosfery ich nazwiska znalazłyby się we wszystkich światowych encyklopediach lotnictwa. Intensywne przygotowania do tego wielkiego wyczynu w Dolinie Chochotowskiej obserwowały największe ówczesne autorytety naukowe w Europie. Między nimi był sam profesor August Piccard. Kapitan pilot Zbigniew Burzyński miał sterować tym niezwykle aerostatem. Jego olbrzymią powłokę uszyto w słynnych zakładach wytwórczych balonów wojskowych i spadochronów, które powstały w podwarszawskim Legionowie. W tamtym okresie było to niezwykle wyzwanie.*

*Gwałtowna wichura zmusiła ekipę techniczną do szybkiego opróżnienia powłoki z wodoru, a to spowodowało samozapłon gazu. Wybuchł pożar lecz gondola nie została zniszczona. To była niewątpliwie dotkliwa porażka, ale uczestnicy projektu postąpili w myśl starej pionierskiej zasady : "To, co cię nie zabije, na pewno cię wzmocni". Byli więc uparci i nieprzejednani w dążeniu do celu. Wkrótce po naprawieniu szkód zaplanowano następną próbę startu balonu stratosferycznego. Wybrano inną, bardziej sprzyjającą meteorologicznie lokalizację. Niestety, wybuch II wojny światowej uniemożliwił realizację tego ambitnego lotu. Wszystkie marzenia o podboju przestrzeni kosmicznej legły w gruzach.*



*Zakopane, podczas wspólnego patrolu z milicjantem*

Wtedy przez Zakopane przewinęło się wiele sławnych i znaczących osobistości. Spotykałem się z prezydentem Mościckim i z generalicją, oczywiście służbowo. Miałem do nich dostęp pełniąc służbę. Moim zadaniem było pilnowanie ich bezpieczeństwa.

Wtedy na posterunku w Zakopanem służyło nas trzech: starszy wachmistrz o nazwisku Kowalczyk, który służył jeszcze w czasie I wojny światowej, zawodowy plutonowy Bogusławski oraz ja. Starszy wachmistrz nie pełnił służby w terenie, a my dwaj codziennie patrolowaliśmy okolicę. Do naszych obowiązków należało również prowadzenie dochodzeń w razie potrzeby. Oczywiście tylko w sprawach dotyczących wojska. W Zakopanem nie stacjonowały jednostki wojska polskiego, ale znajdowało się sanatorium wojskowe i

przebywało tam wielu urlopowiczów. Przeważnie byli to oficerowie. W Zakopanem byłem przez rok, do wybuchu wojny.

### Dwudziestodniowa wojna z niemieckim agresorem

Tuż przed atakiem Niemiec na Polskę zostałem skierowany na manewry do Dębicy. 1 sierpnia 1939 roku rozpoczął tam manewry 5 Pułk Strzelców Konnych. Byłem tam przez miesiąc. Po wybuchu wojny nie wróciłem już do Zakopanego, starszy wachmistrz przywiózł moje rzeczy. Zostałem wcielony do plutonu żandarmerii polowej, który został dołączony do Grupy Operacyjnej Śląsk. Jej dowódcą był generał Jan Jagmin-Sadowski. Grupa ta składała się z kilku dywizji piechoty, artylerii. Była ona częścią Armii Kraków, dowodzonej przez generała Antoniego Szylinga.

Gdy Niemcy zajęli Śląsk, cofaliśmy się coraz bardziej na wschód, oczywiście cały czas walcząc. Nasz szlak wojenny prowadził przez Tarnów, Baranów nad Wisłą, Zamość, aż do Tomaszowa Lubelskiego. Prawie przez całą Polskę przeszedłem na piechotę. Wozy były zapelnione amunicją albo prowiantem. Gdy przeprawialiśmy się przez Wisłę, w Baranowiczach, spotkałem swoich przełożonych ze szkoły z Grudziądza, którzy mnie uczyli. Pamiętam zwłaszcza porucznika Podraszka, który uczył kryminalistyki. Widzieliśmy się tylko przez chwilę, potem oni poszli swoją drogą, a ja swoją.

Najczęściej pełniłem służbę w ochronie generała Jagmin-Sadowskiego. Do zadań żandarmerii polowej należało również pilnowanie i prowadzenie jeńców niemieckich. Jednak gdy była taka konieczność, stałem w okopach ramię w ramię z piechotą. Piechota zawsze była na pierwszej linii ognia, a ja różnie, czasem na pierwszej, czasem dalej. Dwa razy udało nam się przebić przez okrążenie nieprzyjaciela. Nasze szeregi były zwarte, żyte. Niektóre oddziały zostały rozbite już po tygodniu, a my broniliśmy się zaciekle. Ślężacy zdali egzamin, byli bardzo zdyscyplinowali. Walczyliśmy aż dwadzieścia dni. Nie daliśmy rady wyrwać się z trzeciego okrążenia, głównie z powodu braku amunicji artyleryjskiej. Było to 20 września 1939 roku pod Tomaszowem Lubelskim. Niedługo później skończyła się kampania wrześniowa, przypominę, że ostatnia jej bitwa miała miejsce pod Kockiem od 2 do 6 października. Swoje wspomnienia z ostatniego dnia walki zawarłem w artykule pod tytułem „Ostatni dzień wolności”, który został swego czasu opublikowany w „Przekroju”.



W Zakopanem na służbie

### **Ostatni dzień wolności**

20 września 1945 roku w lasach janowskich na północny wschód od Rozwadowa był ostatnim moim dniem walki. Grupa Operacyjna Śląsk składająca się z kilku różnych jednostek (między innymi 23 i 55 Dywizji Piechoty) pod dowództwem gen. Jagmin-Sadowskiego wchodziła w skład Armii Kraków. W przeddzień, tj. 19 września u schyłku dnia działa naszej artylerii prowadziły intensywny ogień, bodajże we wszystkich kierunkach. Byliśmy okrążeni. Całą noc z 19 na 20 września trwał bój. Raniutko 20 września walki już ustawały. Brakowało amunicji. O świcie, kiedy jeszcze gęsta mgła wisiała w powietrzu – niszczyliśmy broń. Byłem wtedy w stopniu kaprala. Karabin i zdobyczny pistolet usiłowałem gdzieś ukryć. Na skraju lasu zobaczyłem w pobliżu wylaniające się z mgły jakieś zabudowania. Poszedłem w ich kierunku. W obejściu spotkałem wieśniaka, chyba właściciela tych zabudowań. Dałem mu pistolet i karabin z prośbą o ukrycie. Gdy już oddaliłem się poza zabudowania ujrzałem grupki rozproszonych naszych żołnierzy, już też bez broni. W pewnym momencie zauważyłem niemieckiego żołnierza. Wskazywał, w którym kierunku mamy iść. Rozmawiał po polsku dialektem śląskim. Robiło się coraz widniej. Wkrótce natknęliśmy się na pierwszą linię ognia niemieckiego. Niemcy klęczeli do pół piersi w płytkich okopach z bronią skierowaną na nas. Zauważyłem, że byli w rękawiczkach.

Po przejściu przez pierwszą linię zauważyłem w pewnym momencie, że posiadam przy boku bagnet a w kieszeni naboje do kbk. Nikt z Niemców nie zwrócił na to uwagi ani nawet ja sam. Cały pochód polskich żołnierzy już jako jeńców został skierowany na gościniec. Jak się później zorientowałem, szliśmy w kierunku Przeworska.

Naprzeciw nam ciągnęły wojska niemieckie w samochodach i działa polowe. W pewnej chwili ujrzałem wyprzedzający nas samochód odkryty. W samochodzie nasz generał Jagmin-Sadowski i dwóch oficerów niemieckich. Zasalutowałem generałowi i to był ostatni oddany honor. Pełniłem służbę w ochronie jego sztabu. Był to zarazem pierwszy dzień niewoli.

Nie mogę zakończyć mego opowiadania z całości przeżyć bez stwierdzenia: Nie jestem Ślązakiem (pochodzę z białostockiego, w grupie Śląsk znalazłem się dopiero po wybuchu wojny), lecz tak dzielnych i zdyscyplinowanych żołnierzy jakimi byli, jakich ja ich widziałem w tych krytycznych dwudziestu dniach, życzyłbym każdemu dowódcy.

Artykuł zamieszczony na łamach „Przekroju”

### Niemiecka niewola

Po kapitulacji zostaliśmy wzięci do niewoli. Trafiłem do obozu w Luckenwalde, zgodnie z niemieckim oznakowaniem obozów, nosił on numer Stalag III A. Nie przebywałem tam długo. W lipcu 1940 roku zostałem zwolniony na przymusowe roboty cywilne. Dostałem się do fabryki mebli, której właścicielką była wdowa po mężu noszącym nazwisko Otto Schulze. Stąd fabryka nazywała się „Mobelfabrik Otto Schulze”. Mieściła się ona w dość dużym piętrowym budynku. Produkowano w niej meble. Tak zostałem stolarzem. Chociaż nie byłem fachowcem, miałem w życiu trochę do czynienia ze stolarstwem. Różnica była taka, że w moich rodzinnych stronach robiło się wszystko ręcznie, a Niemcy używali maszyn. Ale szybko nauczyłem się ich obsługi. Byłem jedynym Polakiem w tym przedsiębiorstwie. Pracowali tam w większości starsi mężczyźni, gdyż młodszy zostali wysłani na wojnę.

Właścicielka fabryki miała dwóch synów. Jeden był w moim wieku, a drugi, dużo młodszy, uczył się w Berufsschule. Starszy został wzięty do wojska i został skierowany na Wschód, do walki przeciw Sowiecom. Pewnego dnia przyjechał, ale po tygodniu zmarł. Wydaje mi się, że został gdzieś poważnie kontuzjowany podczas walk. Nie wspominam źle czasów niemieckiej niewoli. Warunki były dla mnie znośne, nie najgorsze. Dostawałem kartki na posiłki, które zabierała moja szefowa i to ona mnie karmiła. Była ona katoliczką, choć dookoła mieszkali przeważnie protestanci. Pochodziła ze Śląska, ale nie umiała mówić po polsku. Była dość przystępna.

Moje relacje z Niemcami określiłbym jako dość dobre. Pomagało mi to, że znałem język niemiecki. Czasem na polecenie mojej szefowej chodziłem remontować prywatne mieszkania. Przeważnie zamieszkane przez samotne kobiety, gdyż mężczyźni brali udział w wojnie. Zazwyczaj w ramach wdzięczności byłem częstowany posiłkiem.



Z kolegami - podczas niemieckiej niewoli

Naszym sąsiadem był mleczarz. On również czasem korzystał z naszej pomocy. Nigdy nie wypuścił mnie bez obiadu. Jeśli jakaś kobieta miała manufakturę, dawała w dowód wdzięczności koszulę czy coś innego do ubrania. Zazwyczaj dobrze mnie traktowano. Był u nas w warsztacie jeden zaciekły „hitlerowiec” z krwi i kości. Starsi Niemcy, którzy pracowali na parterze fabryki, ostrzegli mnie, żebym się trzymał od niego z daleka. Z tego, co wiem, później został on wzięty do policji do Lwowa. Starszych Niemców zatrudnionych w fabryce było dwóch. Jeden miał na nazwisko Schneider, a drugi Lezt. Schneider miał syna jedynaka, który zginął na wojnie. Żałował go bardzo i w prywatnych rozmowach ze mną bluźnił na Hitlera, jednak oficjalnie nie wolno było mówić niczego złego na jego temat.

### **Cud uratowanego życia**

Z Luckenwalde do Berlina w linii prostej jest tylko pięćdziesiąt kilometrów. Jak wspomniałem, nasza fabryka była duża, piętrowa. Ponieważ pracowałem na piętrze, z okien mogłem widzieć bombardowania Berlina, które w pewnym okresie były bardzo intensywne. Nie było dnia ani nocy bez nalotów. W dzień nadlatywały samoloty amerykańskie, w nocy angielskie. Z okien fabryki można było obserwować działania artylerii przeciwlotniczej, słychać było wystrzały dział przeciwlotniczych.

Zazwyczaj nie baliśmy się bombardowań, wiedzieliśmy, że samoloty lecą nad Berlin. Klika bomb spadło na Luckenwalde, ale daleko od nas. Pewnego dnia bomba trafiła w szkołę, prawdopodobnie samolot zrzucił ją, żeby się jej pozbyć. Nasz stolarz zatrudniono wtedy do wstawienia okien w budynku.

Jednak pewnego dnia zobaczyłem, że działania artylerii przeciwlotniczej są wyjątkowo intensywne, słychać było większy niż zazwyczaj huk rozrywanych granatów. Artyleria ta przemieszczała się po torach kolejowych. Zauważyłem, że zbliża się w naszym kierunku. Również samoloty, zazwyczaj małe, stawały się coraz większe. Coś mnie tknęło. Pobiegnę na dół. Wyłączyłem maszynę, przy której pracował jeden z Niemców i powiedziałem: „Komm hier, Fliegen!”. Pobiegliśmy do ogrodu, w którym był zbudowany prowizoryczny schron. Nie zdążyliśmy jeszcze wejść do środka, kiedy na fabrykę spadła pierwsza bomba. Podmuch wepchnął nas do schronu. Zrobiło się ciemno od wszechobecnego kurzu i pyłu. Po jakimś czasie, kiedy wszystko ucichło, samoloty odleciały, powoli wyszliśmy. Patrzyłem i nie poznawałem otoczenia. Nie było fabryki! Coś jeszcze się paliło, tliło, ale budynek został zniszczony do samych fundamentów. Tak udało mi się cudem uniknąć śmierci.

Po nalocie, dzięki staraniom szefowej, przysłano sowieckich jeńców, którzy sprzątnęli gruzy i postawili prowizoryczny budynek. Nie produkowaliśmy już jednak mebli, ale trumny, które były wysyłane do Berlina. Bombardowanie miało miejsce w 1943 roku. W fabryce pracowałem do czasu aż przyszli Sowieci, do maja 1945 roku.

#### Z powrotem w Ojczyźnie

8 maja skończyła się wojna, a już 12 maja byłem w Polsce. Trafiłem do Słubic. Chciałem jechać dalej, w swoje strony, do białostockiego. Zatrzymali mnie pracownicy starostwa w Słubicach. Już w pierwszych dniach po wojnie w Słubicach pojawiła się grupa Polaków z Poznania, której zadaniem było stworzenie polskich urzędów, przede wszystkim uruchomienie starostwa. Mieściło się ono wówczas w budynku, w którym obecnie działa hotel „Kaliski”. Pierwszy starosta miał na nazwisko Jaroszyński. Urzędnicy widząc, że znam język niemiecki, zaproponowali mi, żebym został przez dwa, trzy miesiące w Słubicach. Pilnie potrzebowali kogoś ze znajomością niemieckiego, gdyż w mieście pozostało około pięćdziesięciu niemieckich kobiet i kilku starszych mężczyzn. Dostały one polecenie, żeby codziennie zgłaszać się do porządkowania ulic. Zostałem ustanowiony ich kierownikiem. Pełniłem tę funkcję do czasu, aż w życie weszła ustawa nakazująca przesiedlenie wszystkim osobom narodowości niemieckiej. Niemcy przeważnie wyjeżdżali sami, ze Słubic mieli blisko do granicy. Niektórym z nich pomagałem. Miałem przepustkę i kilku chorych odwoziłem furą do niemieckiego szpitala.

#### Pomocnik młynarza

W tamtym czasie Słubicach poznałem inżyniera Zbigniewa Babskiego, który przyjechał z poznańskiego. Wypatrzył on w Cybince młyn. Po wojnie na tych terenach nic nie działało, był chaos. Cybinki wojna nie dotknęła bezpośrednio. Już przyjeżdżali tam przesiedleńcy zza Buga. Zamieszkali również wojskowi, Sowietci oraz żołnierze z 13 Pułku Piechoty, który po zdobyciu Berlina został tu cofnięty na odpoczynek. Tak więc mieszkańców było sporo. Był sierpień, czas żniw. Gospodarze zbierali zboże, ale nie było sprawnego młyna. Razem z Babskim postanowiliśmy go uruchomić. Pracował praktycznie bez przerw, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Na początku obsługiwał go niemiecki młynarz. Później uciekł, ale wtedy my już na tyle znaliśmy ten młyn, że sami wiedzieliśmy jak go prowadzić. Jednak do młynarstwa nie miałem żadnego zamiłowania. Robiłem to, bo taka praca była wtedy do wykonania, ale nie chciałem się z tym zajęciem wiązać na dłużej.

#### Jak to z pistoletem było, ale dobrze się skończyło

Od czasów wojskowych przyzwyczajony byłem do noszenia broni. Dlatego postarałem się o pistolet, który zawsze nosiłem przy sobie. Babski również miał broń. Czasem, kiedy nikogo nie było w młynie, wspólnie ćwiczyliśmy strzelanie. Jednak nie miałem żadnego pozwolenia.

Zaraz po wojnie w Cybince urzędował sowiecki namiestnik o nazwisku Szulczenko. Niby rządziła polska władza, ale on nadawał ton wszystkiemu co się działo.

Mieszkał tu również jeden funkcjonariusz UB. Poznałem go poprzez jego brata, który trudnił się nielegalnym rzeźnictwem. Dość często Babski i ja jeździliśmy do rządców majątków porzucanych po przyległych wsiach. Zabieraliśmy wtedy ze sobą tego ubowca, nie pamiętam już jego nazwiska. Pamiętam, że pewnego dnia jechaliśmy do małej wsi za Drzeniowem. Ja, jak zawsze, miałem przy pasku z tyłu schowaną broń. Zasiadliśmy wspólnie do stołu, zastawionego jedzeniem i pić. Gdy trochę popiliśmy, rozmawialiśmy bardziej prywatnie. Ubowiec usłyszał jakieś plotki na temat tego, że ja mam broń i spytał mnie wprost, czy to prawda. „Owszem, prawda” – odparłem i na dowód położyłem pistolet na stole. On nic więcej nie powiedział, tylko kazał mi go schować. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, czym może się to dla mnie skończyć, byłem młody, odważny. Ale ktoś „zakapował” mnie do samego namiestnika Szulczenki.

Ni stąd ni zowąd pewnego dnia popołudniu zapukał do moich drzwi sowiecki wojskowy z dwoma polskimi żołnierzami. Od progu powiedział: „Ma pan broń”. Odparłem, że nie mam. Pistolet był schowany w nocnej szafce przy łóżku w sypialni. Wiedziałem, że jeśli zrobią rewizję, od razu go znajdą. „No to zobaczymy” – powiedział ten wojskowy i skierował swoje kroki dokładnie w stronę sypialni. Zamarłem. Mieliśmy małe dziecko, które było wtedy w kuchni i akurat zapłakało. Żona powiedziała, że



*Przed Muzeum Wojska Polskiego, Warszawa*

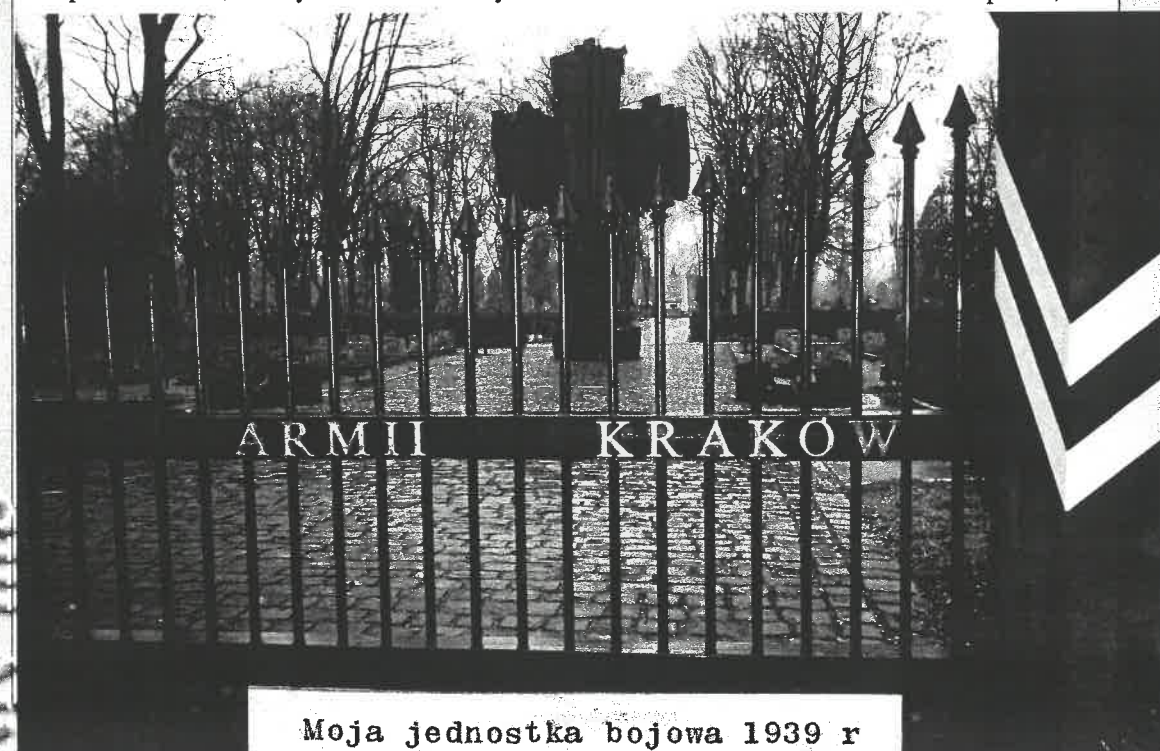
pójdzie do niego. To zmyliło sowieckiego oficera, który postanowił pójść razem z nią. Myślał być może, że ona idzie ukryć broń. Poszli do kuchni. Ja szybko wyjąłem pistolet i dałem go polskim żołnierzom. „Macie go i cicho sza!” – powiedziałem. A oni odparli: „Dobra, dobra”. Schowali go u siebie. Oficer wrócił, przeprowadził rewizję i oczywiście niczego nie znalazł. Ale przetrzymał mnie jedną noc w areszcie. Ci polscy żołnierze mieszkali niedaleko mojego domu, mieli kwaterę na rogu ulicy. Przynieśli mi moją broń z powrotem. Nie wiem, jak potoczyłyby się moje losy, gdyby sowiecki wojskowy znalazł pistolet. Zapewne trafiłbym do więzienia. Mogło się to wszystko dla mnie bardzo źle skończyć.

*Jeśli chodzi o politykę, w czasach polskiego socjalizmu lepiej było siedzieć cicho. Zależy z kim się rozmawiało. Jeśli z kimś pewnym, można było mówić otwarcie. A jeśli nie znano się kogoś dobrze, lepiej było się nie odzywać.*

### **Zawodowe drogi i dróżki**

Ponieważ nie miałem zamiłowania do młynarstwa, szukałem dla siebie innej posady. Zrezygnowałem z pracy w młynie gdy powstało nadleśnictwo. Czułem się bardziej związany z lasami, zwłaszcza, że urodziłem się na skraju Puszczy Knyszyńskiej. Do lasu mnie „ciągnęło” niczym przysłowiowego wilka. Dlatego zgłosiłem się do pracy w nadleśnictwie. Pierwszy nadleśniczy miał na nazwisko Niedźwiecki.

Dostałem za zadanie uruchomienie poniemieckiego tartaku, który znajdował się w Cybince. Stała w nim maszyna parowa, były traki. Znalazło się w mieście dwóch pracowników, którzy mieli coś do czynienia z tartactwem. Pochodzili z Małopolski,



My life

Moja jednostka bojowa 1939 r

byli młodzi i nie brali udziału w wojnie. Nazywali się Skalski i Cehak. Oni zajęli się uruchomieniem maszyn tartacznych, a później nadleśnictwo zatrudniło ich jako pracowników. Ja pełniłem funkcję kontrolera tartaku i nadzorowałem ich pracę. Nadleśnictwo dostarczało nam drzewo i zajmowało się sprzedażą tarcicy. Wszystko bardzo dobrze funkcjonowało. Jednak po jakimś czasie na skutek zmiany przepisów tartak został upaństwowiony. Znowu musiałem zaczynać swoją pracę od początku, zatrudnić ludzi, uruchomić biuro. Tartak pracował na dwie, trzy zmiany. Funkcję kierownika sprawował Janów, jednak nie był on dobrym szefem. Często wyjeżdżał w delegacje, lubił wypić. Dlatego tartak bardziej polegał na moim kierownictwie, niż na jego. Po dwóch czy trzech latach doszło do tego, że dyrekcja w Gorzowie Wielkopolskim chciała mnie awansować na kierownika. Mam nawet gdzieś pismo z nominacją. Kiedy ją otrzymałem, Janów pojechał do powiatu, do Słubic, gdzie już funkcjonowała partia i moja nominacja została cofnięta. Ja nigdy nie należałem i nie chciałem należeć do PZPR.

Sekretarzem partii w Słubicach był wtedy niejaki Sokołowski. Znałem go dość dobrze z czasów, kiedy mieszkałem w Słubicach. Wcześniej miał na nazwisko Zelcer, chyba żydowskiego pochodzenia. Potem zmienił je na polskie i nazywał się Sokołowski. Był sekretarzem przez długi czas. W tartaku pracowałem przez około osiem lat. Później przeszedłem do pracy w Polskiej Agencji Drzewnej, w skrócie Paged. Dyrekcja mieściła się w Gorzowie, ja pracowałem w filii w Rzepinie w dziale kadr. Kiedy agencja została zlikwidowana, przeszedłem do pracy w Rejonie Lasów Państwowych do Ośna Lubuskiego. Ponieważ dojazdy były dla mnie uciążliwe, objąłem stanowisko kierownika składnicy drzewnej w Cybince. Składnica była olbrzymia. Codziennie kończyłem pracę o 13.00, ponieważ o tej właśnie godzinie pociąg podjeżdżał po drzewo. Pracownicy ładowali drzewo, pociąg je zabierał i wszyscy szliśmy do domu, nie mieliśmy już nic do roboty aż do następnego dnia. Miałem dużo czasu. Postanowiłem uzupełnić wykształcenie i skończyć technikum leśne.

#### **Wytrwałe dążenie do celu**

Technikum leśne mieściło się w Rogozińcu, tuż przy przedwojennej polsko-niemieckiej granicy. Dojazd z Cybinki był fatalny. Do szkoły musiałem jechać raz w miesiącu. Zostawałem tam przez weekend. Wstawałem o piątej rano, jechałem do Rzepina, potem raz jeszcze przesiadałem się w Zbąszynku. Było to bardzo uciążliwe. Naukę rozpoczęło około dwudziestu osób z naszego nadleśnictwa. Tylko jeden leśniczy

*Jeśli chodzi o sprawy bytowe, miałem tak jak wszyscy kury, ogródek, krowę, świnie. Gdybym tego nie miał, być może moja rodzina cierpiała by głód. Na kartki niewiele można było dostać. A tak było co do garnka włożyć. Każdy w ten sposób dbał o siebie i o rodzinę.*

miał wykształcenie kierunkowe, reszta posiadała wiedzę praktyczną i doświadczenie, jednak nie poparte żadnym dokumentem. Do matury dotrwało tylko siedmiu, w tym z Cybinki ja jeden. Do dziś mam poskładane swoje prace zaliczeniowe. Po skończeniu szkoły nadal pracowałem w składnicy.



#### Pracowity społecznik

Oprócz etatu w Pagedzie, przez długi czas dorabiałem na drugiej posadzie, jako księgowy w Kółku Rolniczym w Cybince, która podlegała pod Powiatowy Związek Kółek Rolniczych. Zmusiła mnie do tego sytuacja, gdyż miałem liczną rodzinę. Mam dziewięcioro dzieci, pięć córek i czterech synów.

*Moja żonę poznałem będąc w niemieckiej niewoli. Pobraliśmy się w 1945 roku w Stubicach. Nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem oraz wychowaniem licznej gromadki naszych dzieci. Nasze małżeństwo trwało dwadzieścia dwa lata, po tym czasie rozwiedliśmy się. Dzieci były już odchowane. Ponieważ razem kupiliśmy dom, żona zamieszkała na dole, a ja na górze. Żyliśmy zgodnie, nie kłóciliśmy się. Żona zmarła w 2007 roku.*

Poza pracą, angażowałem się w liczne działania społeczne. Wraz z Józefem Grzelakiem uruchomiliśmy w Cybince Ochotniczą Straż Pożarną, która posiadała nawet własną orkiestrę. Grzelak, pochodzący spod Konina, w wojsku grał w orkiestrze. Razem z Gustawem Zamajskim powołaliśmy do życia Związek Osadników Wojskowych. W Cybince po wojnie zamieszkało wielu osadników, którzy dostali po siedem hektarów ziemi. Wspólnie z jeszcze jednym kolegą założyliśmy również pierwszą spółdzielnię, która nazywała się „Osadnik Wojskowy”. Mieściła się w budynku, w którym obecnie znajduje się przychodnia. Niestety, jej żywot był krótki, ponieważ wkrótce wszystko zostało upaństwowione. Nasza spółdzielnia została przejęta przez „Samopomoc Chłopską”. Nie zrażając się, założyliśmy Kółko Rolnicze. Jego pierwszym prezesem został Samulski. Ja zostałem księgowym. Podstaw księgowości nauczył mnie Wacław Sznigir, który pochodził z Nowogródka. Pracował on w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych.

W kwietniu 1964 roku przeszedłem do pracy w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego, czyli Peberolu w Rzepinie. Była to duża firma, a co ważne, praca tam była dobrze płatna. Nigdzie nie zarabiałem tyle co tam. Pełniłem funkcję kierownika administracyjnego, przez jakiś czas byłem kadrowym, prowadziłem hotel przy Ochotniczych Hufcach pracy – zajmowałem się tym, co wskazał mi dyrektor. Pracowałem tam aż do emerytury.



*Czyn społeczny*



Zdjęcie rodzinne: ja, córka Lucyna, mąż Lucyny Lutek, synowa Alfreda, brat Lutka, ojciec Lutka, Edyta, moja żona, Dominik, syn Lutka i Lucyny, matka Lutka

W międzyczasie władza zlikwidowała Powiatowe Kółka Rolnicze, powołując w ich miejsce Spółdzielnię Kółek Rolniczych. Zaproponowano mi stanowisko ekonomisty, planisty. I piastowałem je również do emerytury. Jako kombatant posiadałem prawo do przejścia na emeryturę o pięć lat wcześniej, w wieku sześćdziesięciu lat. Postanowiłem skorzystać z tego prawa, ponieważ akurat miałem dość wysokie pobory, które były podstawą do wyliczenia wysokości świadczenia. Kierownikowi powiedziałem, że może mnie zatrudnić na pół etatu. Tak się stało. Zajmowałem odpowiedzialne stanowisko i nie było komu pracować na moim miejscu. Przez kolejnych dwanaście lat pracowałem na pół etatu. Licząc z okresem wojny, przepracowałem dokładnie pięćdziesiąt sześć lat i trzy miesiące.

Przez dwanaście lat byłem przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego w naszej szkole w Cybince. Wiele dla szkoły robiliśmy. Pełniłem również funkcję radnego w Urzędzie Miasta. Angażowałem się wszędzie. Brało się to stąd, że mało było aktywnych ludzi, a potrzeby i możliwości wielkie. Niewielu chciało się angażować. Ludzie prości, rolnicy, gospodarze, pracowali na swoim, a do działalności społecznej jakoś się nie garnęli.



*Podczas poświęcenia sztandaru Związku  
Kombatantów w Cybince*

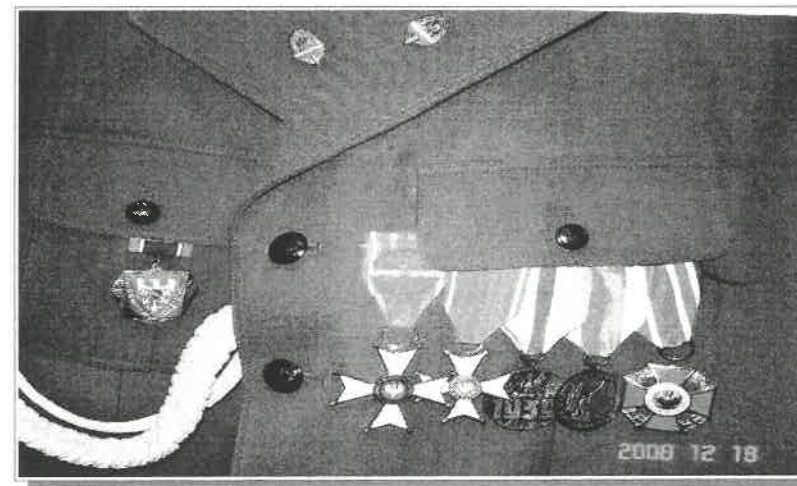
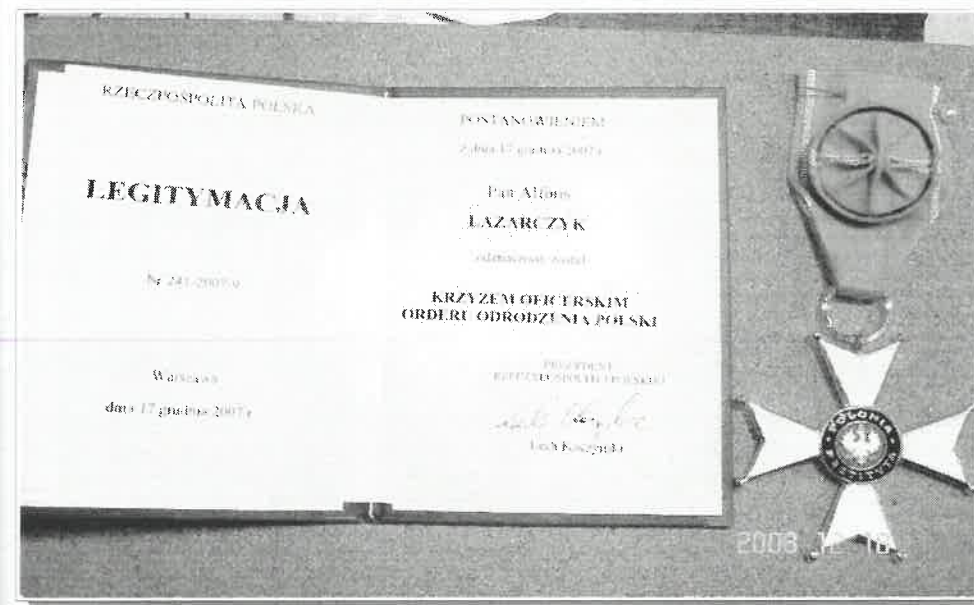
#### **Na rzecz kombatantów**

Przez dwanaście lat pełniłem funkcję Prezesa Związku Kombatantów w Cybince. Zostałem w nim po przemianach politycznych w roku 1989. Obecnie jestem sekretarzem, jednak często zastępuję prezesa, którego trapią różne choroby. Na początku naszej działalności związek liczył ponad dwustu kombatantów. Obecnie pozostało ich tylko dwudziestu dwóch, ale mamy pod opieką również pięćdziesiąt wdów. Staramy się im pomagać w miarę możliwości, na przykład opiniujemy i pomagamy dokumentować wnioski o zapomogi, które trafiają do centrali w Warszawie. Jak dotąd ani razu nam nie odmówiono.



*Święto Niepodległości Polski, 11 listopada 2004 r.*

18 grudnia 2008 roku odbyła się w Belwederze w Warszawie uroczystość nadania odznaczeń dla zasłużonych osób z całej Polski, które przyznał Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński. Odznaczenia dokonał we wspomnianym dniu Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego w randze ministra Pan Władysław Stasiak. Między innymi Orderem Oficerskim Krzyża Odrodzenia Polski został odznaczony Alfons Lazarczyk – Prezes Koła Miejsko-Gminnego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Cybince. Koło to wchodzi w skład Lubuskiego Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Zielonej Górze. Posiada liczne odznaczenia: Order Oficerski Krzyża Odrodzenia Polski, Order Kawalerski Krzyża Odrodzenia Polski, Medal za Wojnę Obronną 1939 r., Odznakę za Zasługi dla Województwa Zielonogórskiego, Krzyż za Zasługi dla ZKRPiBWP oraz inne. Nadal jest czynny społecznie.



### Losy moich dzieci

Jedna z moich córek mieszka w Głogowie, jest wdową, jej mąż zginął w kopalni. Również mąż drugiej mojej córki z Głogowa zginął tragicznie. Córka mieszkająca w Gorzowie jest rozwiedziona, ma troje dorosłych dzieci. Kolejna córka mieszka w Słubicach, ma męża i dzieci. Również syn mieszkający w Słubicach ma przykładną rodzinę. Syn ze Śląska także założył rodzinę. Najstarszy z moich synów jest wdowcem, mieszka ze mną. Drugi, który również mieszka ze mną, jest rozwiedziony. Jeszcze jeden mieszka w Cybince, ma żonę i dzieci. Wnuków i wnuczek mam chyba siedemnaście, porzrzucanych po całej Polsce. Najwięcej kontaktów utrzymuję z tymi, którzy są najbliżej, w Słubicach i w Głogowie. Jedna z moich wnuczek mieszka w Warszawie, ma trzy córki i dość regularnie przesyła mi ich zdjęcia.



*Moje 90 urodziny*

### Czysty, przedwojenny patriotyzm

Przed wojną i w czasie wojny byłem stuprocentowym patriotą. Teraz już niestety nie mogę o sobie tak powiedzieć. Nasza polityka nie układa się dobrze. Wtedy wierzyłem twardo. Pamiętam, jak w czasie pobytu w Niemczech spotykaliśmy się z innymi Polakami słuchać po kryjomu radia. Byliśmy młodzi, byliśmy nastawieni bardzo patriotycznie. Rozmawialiśmy głównie o Polsce, o wolności, niepodległości... Wracając z niewoli, myślałem, że będzie tak, jak marzyliśmy. Okazało się, że nie jest tak dobrze. Rządziła partia a jej sekretarz był niczym „bóg i car”. Nie podobało mi się to wszystko.

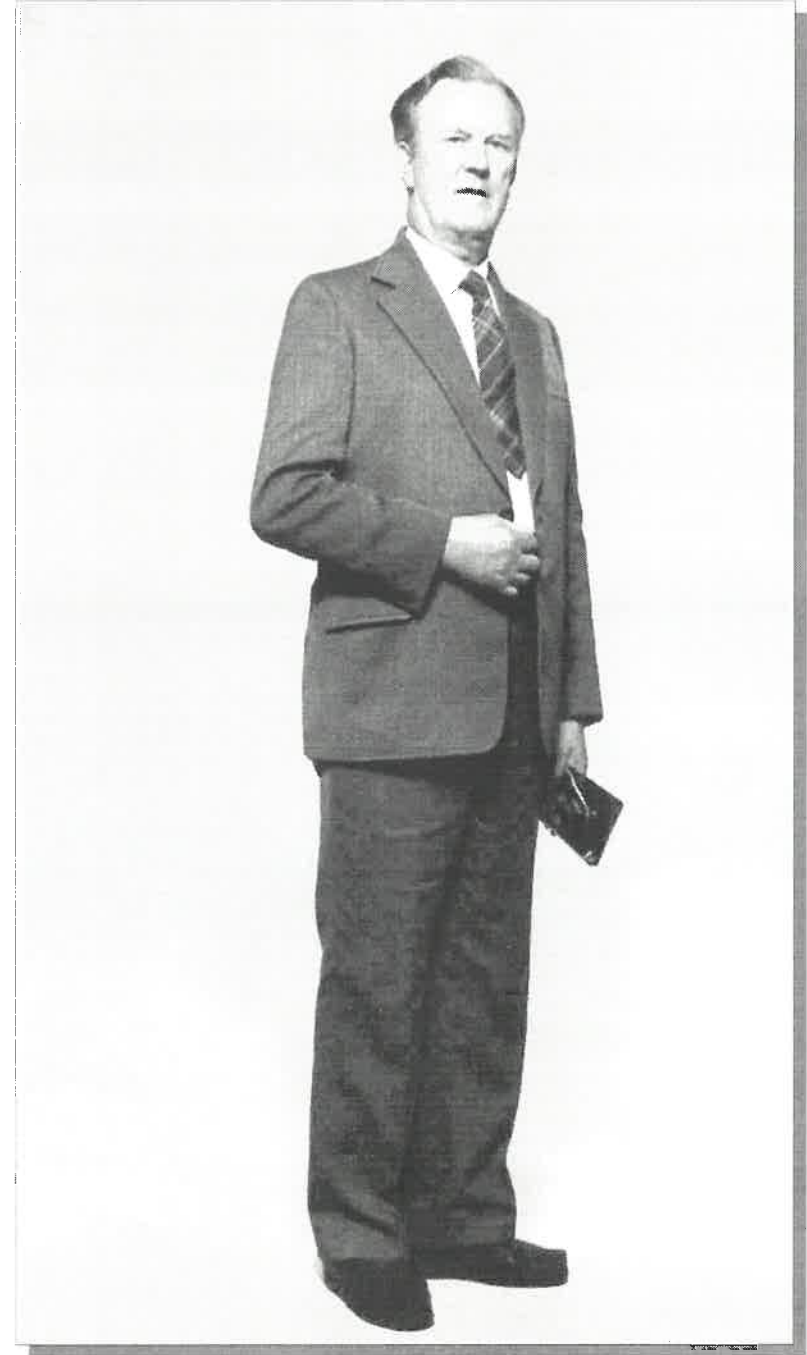
Nie zmienia to faktu, że to właśnie patriotyzm chciałbym przekazać młodszemu pokoleniu jako wartość najważniejszą. Tego im brakuje. Gdy rozmawiam z kolegami, wspólnie dochodzimy do wniosku, że dzisiaj nie jest już tak, jak było kiedyś. Teraz ludzi opanowała pogoń za sukcesem, za pieniądzem. A my po wojnie pieniędzy przez jakieś dwa lata nie widzieliśmy. Jednak czuliśmy się odpowiedzialni za kraj i za swoją małą ojczyznę.

*Do 1989 roku w szkołach nie nauczano najnowszej historii Polski i świata. A i obecnie zapewne stopień pogłębienia wiedzy, przekazania jej zależy od nauczyciela. A moim zdaniem młodzież, która nie zna dobrze historii, odchodzi od patriotyzmu.*

Współczesny patriotyzm nie jest taki, jak był kiedyś, przed wojną. Po pierwszej wojnie światowej każdy żołnierz, który walczył u boku Piłsudskiego, po wojnie coś od niego otrzymał – ziemię, posesję, czy pieniądze. Każdy w jakiś sposób został nagrodzony. Wtedy ludzie szanowali swój kraj. Tyle czasu przed wojną spędziłem w Knyszynie, a nie widziałem, żeby urzędnik państwowy zrobił jakieś nadużycie. Absolutnie. A dziś malwersacje czy łapówki są na porządku dziennym. Patriotyzm, miłość do ojczyzny, została zwyciężona przez pogoń za pieniądzem i zyskiem. Jeśli ktoś nawet uważa się za patriotę, to w jego systemie wartości znajduje się to na dalszym miejscu. Ludzie nie są tak zjednoczeni jak przed wojną czy podczas wojny. Przed wojną ludzie żyli biednie, ale potrafili na przykład bezinteresownie sobie pomagać. Dziś rzadko zdarzy się ktoś, kto pomoże drugiemu nie biorąc w zamian pieniędzy. Każdy zasklepił się w sobie. Zamierają więzi międzyludzkie, nawet między sąsiadami. Ludzie mieszkają latami obok siebie i nie utrzymują żadnych kontaktów, nie znają imion <sup>1991-1998</sup> swoich dzieci. Przed wojną na wschodzie było to nie do pomyślenia. Czasy się zmieniają, nic nie stoi w miejscu.



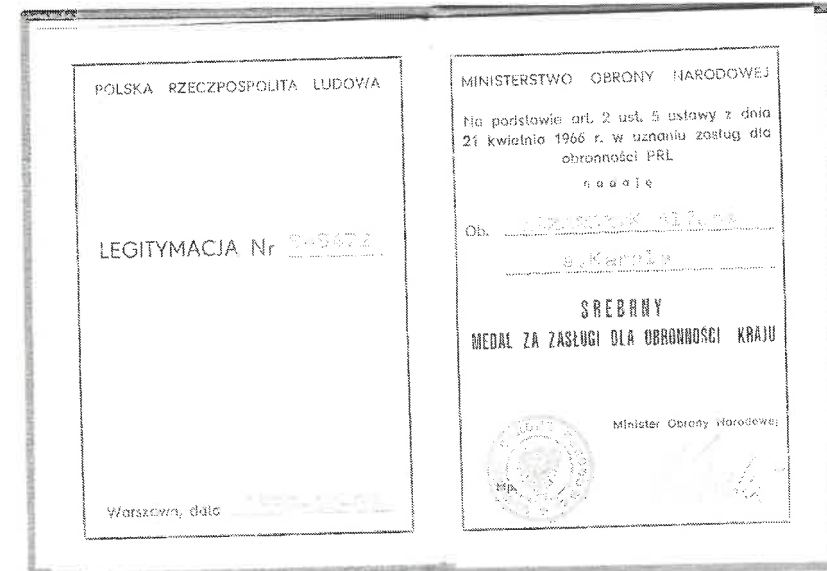
Nad jeziorem w Drawsku



My life

Odznaczenia i dyplomy





<p>POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA</p> <p><b>LEGITYMACJA</b></p> <p>Nr. 2467-85-34</p> <p>WARSZAWA</p> <p>dn. 17 lipca 1985 r.</p>	<p>UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA</p> <p>z dnia 17 lipca 1985 r.</p> <p>odznaczony(a) został(a)</p> <p>Ob. <b>ŁAZARCZYK</b></p> <p><b>Alfons s. Antoniego</b></p> <p>KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI</p> <p>PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA</p> <p><i>Alfonsik</i></p>
---	---

<p><b>LEGITYMACJA</b></p> <p>NR 2433</p> <p><b>ODZNAKI ZA ZASŁUGI</b></p> <p>DLA</p> <p>ZWIĄZKU KOMBATANTÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ I BYŁYCH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH</p>	<p>P. <i>Łazarczyk</i> nazwisko</p> <p><i>Alfons</i> imię</p> <p><i>Antoni</i> imię ojca</p> <p><i>21.11.1917</i> data urodzenia</p> <p><i>[Signature]</i> PREZAS ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZKRPIBWP</p> <p>Warszawa, dnia <i>4.07.1994</i> r.</p>
--	---

My life

# DYPLOM

## ODZNAKI HONOROWEJ

POSTANOWIENIEM  
PREZYDIUM WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ  
w Zielonej Górze

wyróżniony(aj) został(a)

Ob. Alfons Łazarczyk

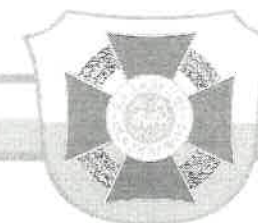
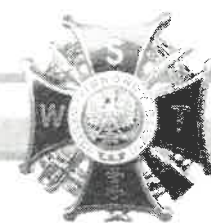
ODZNAKĄ  
ZA ZASŁUGI W ROZWOJU  
WOJEWÓDZTWA ZIELONOGÓRSKIEGO

Vice PRZEWODNICZĄCY  
WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ

Zielona Góra, dnia 19 maja 1988 r.



My life



## ZARZĄD GŁÓWNY

ZWIĄZKU KOMBATANTÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
I BYŁYCH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

# DYPLOM

## UZNANIA

NADANY

*kol. Alfonsowi Łazarczykowi*

Z OKAZJI JUBILEUSZU



ROZNIICY URODZIN

UCZESTNIKOWI II WOJNY ŚWIATOWEJ ZA MĘSTWO I OFIARNOŚĆ  
W WALCE O WYZWOLENIE NASZEJ OJCZYZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
I ZA WIELOLETNIĄ PRACĘ PRZY POWOJENNEJ ODBUDOWIE KRAJU,  
PRZYCZYNIANIE SIĘ DO ROZWOJU NARODOWEJ GOSPODARKI I UMACNIANIE OBRONNOŚCI POLSKI  
ORAZ  
ZA WIELOLETNIĄ AKTYWNA DZIAŁALNOŚĆ CZŁONKOWSKĄ W SZEREGACH  
ZWIĄZKU KOMBATANTÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ I BYŁYCH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH.

Warszawa, dnia *24 XI*, 200*7*



PREZES

*Wacław Szklarski*  
gen. d.w. Wacław Szklarski

*Kancelaria Prezydenta  
Rzeczypospolitej Polskiej  
zaprasza*

*Pana Alfonsa Łazarczyka z Osobą Towarzystwającą*

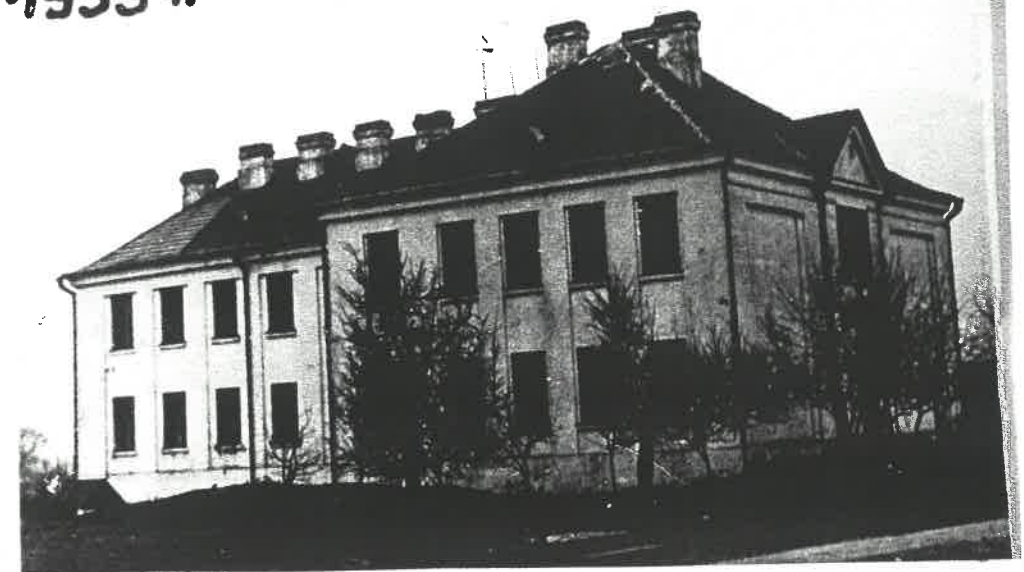
*na uroczystość wręczenia orderów  
i odznaczeń*

*Belweder  
ul. Belwederska 56  
18 grudnia 2008 r.  
godz. 13.00*

*Prosimy o potwierdzenie przybycia :  
(22) 695 23 88; (22) 695 28 06 ;  
[tbrzustowski@prezydent.pl](mailto:tbrzustowski@prezydent.pl)  
[amarkiewicz@prezydent.pl](mailto:amarkiewicz@prezydent.pl)*

*uprzejmie prosimy o przybycie godzinę przed rozpoczęciem uroczystości*

**1939 r.**



**Siedmioklasowa Szkoła Podstawowa w Knyszynie**



PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
*Lech Kaczyński*  
LECH KACZYŃSKI



[Prezydent](#) | [Pierwsza Dama](#) | [Kancelaria Prezydenta](#) | [Ministrowie Kancelarii](#) | [Doradcy Prezydenta](#) | [Pałac Prezydencki](#)

[Strona główna](#) | [Wydarzenie](#)

Warszawa, 02 lutego 2009 roku

Rok 2009

Rok 2008

Rok 2007

Rok 2006

Rok 2005

[Informacje ogólne](#)

[Ordery](#)

[Odznaczenia](#)

[Ordery i odznaczenia wojenne](#)

[Odznaczenia wojskowe](#)

[Kapituły Orderów](#)

[Akty prawne dot. orderów i odznaczeń](#)

[Formularze wniosków](#)

[Kronika](#)

[Statystyka](#)

[Nominacje](#)

[Kronika wydarzeń](#)

[Galeria](#)

[Biuro Prasowe](#)

[Napisz do Prezydenta](#)

[Działalność międzynarodowa](#)

[Działalność legislacyjna](#)

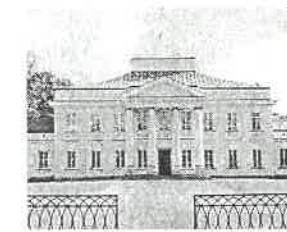
[Patronaty](#)

[Ordery i odznaczenia](#)

Wydarzenie

2008-12-18

Odznaczeni za zasługi dla Rzeczypospolitej



Belweder

kraju pracy zawodowej i działalności społecznej

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

Pan Michał BAUER  
Pan Kazimierz BOGACZ  
Pan Muciej CZECHOWSKI  
Pan Roman GAJGOROWSKI  
Pan Władław JAKACKI  
Pan Władław JEZOROWSKI  
Pan Alfons ŁAZARCZYK

Pan Zygmunt PEKAŁA  
Pan Włodzisław POTOKA  
Pan Bronisław SIGDA  
Pani Barbara TOMICKA-NOWAKOWSKA  
Pan Marek WĘGRZYŃSKI

pośmiertnie

Michał PAŁASZ  
Bolesław SOKOLIŃSKI

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

Pan Kazimierz ANDRZEJCZUK  
Pan Roman BANASZKIEWICZ  
Janina BARYLSKA  
Pan Józef BRZOZOWSKI  
Pan Janusz CIERPIŃSKI  
Pan Tadeusz CZECHOWSKI  
Pan Józef CZEKAN  
Pan Alfons DASZKIEWICZ  
Pan Jerzy DUMNICKI  
Pani Antonia ELJASZUK  
Pan Stefan FILIP  
Pan Jan FILPIAK  
Pan Antoni GOMULKIEWICZ  
Pan Stanisław HUTOROWICZ  
Pan Stefan JADOWSKI  
Pan Adam KEMPA  
Pan Eugeniusz KMIĘC  
Pani Stefania KOWALCZYŃSKA  
Pan Władław ŁASZKIEWICZ  
Pani Wanda MALKA  
Pan Ryszard MALKA  
Pan Zbigniew NIZŃSKI  
Antoni ORLIKOWSKI  
Pan Józef ROMANOWSKI  
Ksiądz Stanisław SŁOWIK  
Pani Danuta STRZELECKA  
Pani Helena SUSZYŃSKA  
Romuald SYLWESTRZAK  
Pan Zygmunt SZPARADOWSKI  
Pan Józefat SZTUKA  
Pan Henryk SZULZYCKI  
Pan Piotr WALERYCH

18 grudnia 2008 r. w Belwederze odbyła się uroczystość wręczenia orderów i odznaczeń żołnierzom i kombatantom zasłużonym w walce o niepodległość Rzeczypospolitej, działaczom opozycji demokratycznej oraz osobom zasłużonym w służbie państwu i społeczeństwu. W imieniu Prezydenta RP odznaczenia wręczył Władław Stasiak Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Odznaczeni zostali:

za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla



NADANE ODZNACZENIA

ORDERY

- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski 17.07.1985 r.
- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski 17.12.2007 r.

MEDALE

- Za Udział w Wojnie Obronnej 1959 r. 09.02.1983
- Za 10-lecie Polski Ludowej 20.07.1900 r.
- Za 30-lecie Polski Ludowej 27.07.1974 r.
- Za 40-lecie Polski Ludowej 24.07.1984 r.
- Srebrny Medal dla Obronności Kraju 09.08.1990 r.
- Medal 70-lecie Bitwy pod Lenino I Dywizji  
Imieniem Tadeusza Kosciuszki 12.10.2013 r.

Odznaki

- Odznaka Weterana Walk o Niepodległość Polski 1975 r.
- Odznaka Za zasługi dla Kółek Rolniczych 29.08.1979 r.
- Odznaka Za zasługi dla Rozwoju Województwa  
Zielonogórskiego 19.02.1982 r.
- Odznaka Za Zasługi dla Związku Kombatanów  
R.P. i Byłych więźniów Politycznych 04.07.1997 r.
- Odznaka Za Wybitne Zasługi w Związku Komba-  
tantów R.P. i Byłych Więźniów Politycznych 23.11.2013 r.

DYPLOMY 16

LISTY GRATULACYJNE 11